

ABC sportowe

W obronie klubów żydowskich

Z. P. Z. S. solidaryzuje się z oślawionym okólnikiem gen. Olszyny-Wilczyńskiego

W uzupełnieniu oślawionego okólnika PUWF i PW w sprawie stosunku związków sportowych do mniejszości narodowych, Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych wydał do wszystkich związków sportowych w Polsce następujące przepisy wykonawcze:

1) Zarząd ZPZS podziela w zupełności pogląd PUWF i PW, że nasze związki sportowe powinny mieć charakter ogólnopolski, jak długo obowiązują par. 11 statutu ZPZS zarząd ZPZS musi stać na jego straży i — zgodnie z zarządzeniem PUWF i PW i swoim obowiązkiem, nie będzie tolerować jego gwałcenia przez uchwały niezgodne nie tylko z jego brzmieniem, ale także z jego duchem.

Nie znaczy to, by Zarząd ZPZS nie uznawał konieczności zapewnienia elementowi polskiemu decydującego i faktycznego wpływu na kierunek

ideologiczny i tok pracy poszczególnych związków i okręgów. Nasze organizacje kierownicze muszą być z charakteru formalnego państwowe, a z ducha pracy polskie.

2) Zarządzenia PUWF i PW odnoszą się do wszystkich organizacji międzyklubowych i międzyzwiązkowych (związków, okręgów, podokręgów, komisji porozumiewawczych, rad regionalnych i t. d.). Nie dotyczą one, jeżeli idzie o zakaz przyjmowania członków narodowości niepolskiej, klubów, które mogą być ekskluzywne, t. j. wyłącznie polskie, względnie wyłącznie mniejszościowe. Zapewnienie elementowi polskiemu decydującego wpływu w zarządach klubów nie ekskluzywnych względnie w kierownictwach odpowiednich sekcji należy do obowiązków ZPZS względnie związków.

3) Zarząd ZPZS poleca niezwłocznie uświadomienie (względnie aż do następnego walnego zgromadzenia — na następne wykonanie) wszelkich uchwał wykluczających organizacje

mniejszościowe lub nakazujących zarządom nieprzyjmowanie w przyszłości takich, czy innych organizacji mniejszościowych.

Nie przyjmować względnie wykluczać wolno i należy tylko te organizacje (bez względu na ich charakter narodowościowy), które bądź nie wykazują należytej żywotności, bądź prowadzą destrukcyjną, z interesem sportu polskiego i Państwa Polskiego niezgodną pracę, bądź należą bezpośrednio, a nie przez centralę w Polsce, do międzynarodowych organizacji sportowych.

4) Zarządzenie PUWF i PW nie działa wstecz, t. j. wybory do zarządu nie posiadających zdecydowanej większości polskiej powinny się odbyć zgodnie z przepisami statutu.

5) Zarząd ZPZS apeluje do wszystkich zainteresowanych, by przy wyborach nowych władz przez walne zgromadzenie, opierając się na zasadach wyliczonych w punkcie 3, nie doprowadzili do wyeliminowania z życia organizacyjnego prawdziwie wartościowych i wypróbowanych jednostek pochodzenia niepolskiego, szczególnie i lojalnie Polsce oddanych.

Równocześnie jednak Zarząd ZPZS z całym naciskiem podkreśla, że w wypadkach odwrotnych nie będzie tolerować majoryzowania elementu polskiego przez bloki mniejszościowe, wspierane ew. przez destrukcyjne czynniki polskiego pochodzenia.

6) Wstawianie, czy nie wstawianie zawodników narodowości nie polskiej do reprezentacji państwowych, czy okręgowych, Zarząd ZPZS pozostawia uznaniu związków, przypomina jednak, że wyniki naszych reprezentacji gruntuje prestiż naszego sportu, a zagranica sama posługuje się wszystkimi najlepszymi — bez względu na ich pochodzenie.

7) Wobec związków opierających się na wykonaniu powyższych zarządzeń Zarząd ZPZS zastosuje rygory statutu przewidziane.

(-) I. Urlich — prezes ZPZS.

(-) W. Foryś — sekretarz gen.

O okólniku Z. P. Z. S., który

Masz dreszcze?



ZAŁYJ NATYCHMIAST
MOTOPIRNY
MOTOR

Łyżwiarские mistrzostwa Polski

W sobotę rozegrały się w Pruszkowie łyżwiarские mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej. Ogółem do mistrzostw zgłosiło się 8 zawodników i 2 zawodniczki. Łódź był do-

W REMBERTOWIE

zaprenumerować „ABC” można w wytwórni skarpetek u p. Aleksandra Winniczuka, ul. Skarupki 3.

Zrujnowany inżynier

kradł by dostać się do więzienia

Opuszczony przez rodzinę i żonę, jak również zlicytowany b. przedsięwzięcia, inż. Józef S., znalazłszy się ostatnio 3 tygodnie bez dachu nad głową, pragnąc znaleźć schronienie w postaci więzienia, dopuścił się kradzieży.

Inż. S. udał się do mieszkanka cyzlera Antoniego Dragowskiego (Pańska 109), komunikując żonie D., Felicy, iż ma dla męża duże zamówienie. Korzystając z chwili samotności, gdyż Dragowska udała się do kuchni po szklankę wody, przybył

skradł dwa popiersia z brązu, mistrza Pałecznego i gen. Hallera, wart. 100 zł. Figurki te złodziej inżynier sprzedał za 8 zł, które o-brocił na pożywienie i hotel. Na skutek zameldowania w policji, oraz podanego rysopisu, oskarżonego aresztowano na ul. Miodowej. Wczoraj inż. S. stanął przed sądem grodzkim XIV oddziału.

Ponieważ okazało się, iż oskarżony był już karany za podobnego rodzaju kradzieże, przeto sąd skazał go na pół roku więzienia.

Rozesłano listy gończe

za defraudantem z Dyrekcji Lasów

Sędzia śledczy Pastuszko, prowadzący dochodzenie w związku z wykrytymi nadużyciami w biurze Finansowym Dyrekcji Lasów Państwowych, sięgającym kilkudziesięciu tysięcy złotych, polecił policji rozesłać listy gończe za zbiegłym Janem Kamniewem, urzędnikiem Dyrekcji.

Jan Kamniew urodził się w 1902 roku w Kielcach. Zajmował on od marca ub. r. 3-pokojowe

mieszkanie wraz z córką, 13-letnią Elżbietą, przy ul. Kozielskiego nr. 3 na Żoliborzu w willi Ludwika Molskiej. Kamniew z żoną nie żyje.

W dniu 5-go b. m. spakował podręczną walizę i opuścił mieszkanie wraz z córką.

Kamniewowi udało się zbiec. Jest to ciemny blondyn, wzrostu średniego, o twarzy owalnej, otyłej.

Warszawskie Koło Międzykorporacyjne wznowiło działalność

W ostatnich dniach powstało w Warszawie „Warszawskie Koło Międzykorporacyjne” Prezydium zostało wybrane w składzie: Prezes — Władysław Rodowicz

(Sparta), wiceprezes — Zbigniew Zieliński (Jagiellonia), Sekretarz — Wiesław Brewiński (Varsovia) i skarbnik — Karol Hemfler (Filomatia).

Korporacje całej Polski zrzeszone są w „Związku Polskich Korporacji Akademickich”, którego Prezydium przechodzi z jednego środowiska akademickiego do drugiego, a obecnie znajduje się w Poznaniu.

W poszczególnych środowiskach akademickich istnieją Koła Międzykorporacyjne, celem bliższej współpracy nad zagadnieniami ideowymi i wychowawczymi.

Po rozwiązaniu, w r. 1933, międzyuczelnianych stowarzyszeń akademickich, powstało w Warszawie luźne „Porozumienie Prezesów Korporacji Warszawskich”.

Przez wznowienie działalności W. K. M. korporacje warszawskie wchodziły w nowy etap wspólnej pracy, co świadczy o niesłabnącej żywotności ruchu korporacyjnego.

Zagadkowe samobójstwo właściciela pralni

W sobotę około godz. 13-ej w piwnicy domu nr. 6 przy ul. Furmańskiej, gdzie mieści się pralnia, znaleziono Jana Klimaszewskiego, lat 55, właściciela pralni, wiszącego na pasku na haku.

Klimaszewski był właścicielem pralni bielizny w tym domu. Był zrównoważonym człowiekiem, lubianym przez wszystkich lokatorów. Miał dwóch synów i córkę, którzy obecnie są na dobrych posadach. Od dłuższego czasu zdradzał pewne przedenerowanie.

Dziś z rana jak zwykle wyszedł ze sklepu do pralni, gdzie miał pomagać dziewczynie w pracy. W pewnej chwili wysłał dziewczynę do domu, sam zaś pozostał w piwnicy. Koło godz. 13-ej żona Klimaszewskiego wysłała służącą do piwnicy, aby zobaczyła co się dzieje z mężem. Dziewczyna po wejściu do pralni spostrzegła wiszącego na haku Klimaszewskiego.

Klimaszewski pozostawił trzy listy, które prawdopodobnie wyjaśnią przyczyny targnięcia się na życie.

Tragiczny epilog bójki

Zabójstwo na Targowej

W sobotę około godziny 20-ej na ul. Targowej wynikła między kilkoma osobnikami bójka. W ruch poszły noże. W pewnej chwili jeden z osobników z okrzykiem „Ratunku!” runął na chodnik, brocząc obficie krwią. Osobnicy widząc to rzucili się do ucieczki. Przechodnie pośpieszyli ranemu z ratunkiem, który w kilka minut życie zakończył. Powiadomiona policja wszczęła poszukiwania, w wyniku których zatrzymano Czesława

Górzyńskiego. Zabitym okazał się Kazimierz Onisko, robotnik, który co sobotę przychodził do swej matki, zam. przy ul. Kępczej Nr. 8. W południe widziano go na ul. Targowej w towarzystwie kolegów.

W IMIELINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Andrzeja Krzemienia ul. Dworcowa 9.

JACEK BRZEZINA

27)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Wyjął z portfelu, noszonego na piersiach pod koszulą potrzebne papiery i wręczył je Kłopotowi. Na kartce napisał: „W liście jest oznaczone miejsce i data. Ryzykuję, lecz wierzę panu! Ile pan żąda za pomoc udzieloną mi?”

„Nie! Sam zarobię dosyć, gdyż wraz z pańską bronią przeżyję i moja. To mi wystarczy. Dostarczę ich chętnie. Głowa do góry. Proszę wyjść i na mnie nie zważać. Już sam się stąd wydostanę”.

ROZDZIAŁ X

TEORIE DOKTORA BAADA

Wetmore siedział, jak poprzedniej nocy, wtulony w głęboki fotel, ze szklanką whisky w drżącej dłoni i wodził niepewnym ze strachu czy pijactwa wzrokiem po gotych ścianach pokoju.

— Już się bałem, że to kto inny, a nie pan... — mruknął do Stanleya, gestem proponując mu nalanie sobie whisky ze stojącej na stole butelki.

— Widzi pan, o n i ciągle się koło mnie kręca. W dzień chociaż mam spokój, wiem, że mi nic nie zrobią, ale w nocy! Czego pan ode mnie chce? — zmienił nagle temat i z drżącego, piskliwego tonu przeszedł w arogancką krzykliwość.

Stanley już bez zdziwienia przyjmował ze wszystkim chorobliwie objawy swojego gospodarza. Z zadowoleniem konstatawał, że się do nich przyzwyczajają, ba — że przewiduje pewne pytania, czy dziwaczne postępowania.

— Chciałem z panem pomówić w sprawie ludzi, którzy będą mi potrzebni!

— Też się pan wybrał! — Wetmore wychylił duszkiem szklankę i z trzaskiem postawił ją na stole. Twarz zmarszczyła mu się nieczym przypieczone jabłko. Wyglądał staro i bezużytecznie, jak antyczny, koślawy fotel, którego z tych czy innych względów trudno się z mieszkania pozbyć, a który wszystkim przeszkadza i wszystkich razi swoim wyglądem. — Cóż to, pośrednikiem jestem? Ludzi będę dla pana szukał, by potem wraz z nimi w kryminalne gnie... — zapalał się, niespokojnie latając oczami we wszystkie strony. — Tak, mój panie! Wasze sprawy kryminalne pachną, a ja z nim nie chcę mieć nic wspólnego. Cóżby moje perły robiły, gdyby mnie tu nie było... Rozkradliby je, rozewrali. Małoż to jest na to amatorów!

— Ależ pan sam mi proponował... — Stanley usiłował przerwać potok wymowy dobrze już podchmielnego gospodarza.

— Ja... Czy pan nie wie, że Kuwejt to tak niby jak gielda! Tu tylko business panuje. Ja panu proponowałem? Możliwe, nie przeczę, lecz to było parę godzin temu. Tymczasem te lub inne akcje mogły spaść lub pójść w górę, a szanse pańskie zmalać.

Nadstawił nagle uszy i wsłuchał się w jakiś nieokreślony bliżej szelest, dolatujący z zewnątrz.

— Słysz pan! Wiatr z pustyni nadciąga. Rozbudzi nerwy i namiędności — wychylił whisky i nalał sobie nową szklankę. Podniósł się z fotela i oparłszy się rękoma o stół, stał tak wsłuchany w szelest wiatru, wzrokiem jak gdyby stając się przebiegłym gliniarzem ściane domu.

— Słysz pan!... Nadciąga, idzie... a wraz z nim idzie On. Cicho, powoli zrazu, skrada się ciemnymi uliczkami... idą...

Trzask kołatką zadudnił w pustym domu. Drzącą ręką wyciągnął list i opadł z powrotem na fotel. Drzącą ręką wyciągnął rewolwer i skierował go w piersi Stanleya.

— Jeżeli to On, to zastrzelę pana jak psa! Tyś go tu sprowadził! Ty... Idź, wyrzuć go, bo zastrzelę... zastrzelę... —

twarz drgała mu, przez gardło wydobywały się jakieś nieartykułowane dźwięki.

Stanley siedział spokojnie, nie spuszczał wzroku z tego małego, łysiego, pijanego whisky i strachem człowieczka, gotów w każdej chwili wymknąć się spod niezbyt bezpiecznej lufy rewolwerowej.

— Schowaj pan zaraz rewolwer! — suchy głos doktora Baada rozciął strunę napiętej do ostateczności sytuacji.

Wetmore drzącą ręką schował rewolwer i przylepił się dosłownie do butelki z whisky, nie zwracając już zważałości na otoczenie.

— W sam czas pan przyszedł! — uśmiechnął się Stanley ścisnąc ciśniesz dłoń doktora. — Już chciałem jakimś kręśłem cisnąć w tego wariata. Byłby mnie jeszcze zastrzelił!

— Wetmore nie jest wariatem. Pije tylko za dużo i czasem miewa urojenia... Choć... — doktor rozsiadł się w krześle i wpatrzył badawczo w Stanleya. — ...choć ciekawe, z jakiego punktu widzenia sądzono by go, gdyby pana zastrzelił. Ciekawy problem! Nie uważa pan?

Stanley wcale nie uważał tego za ciekawe. Miał ochotę zdzielić doktora w szcękę.

— Przypuszczam, że zamieszkałby na stałe na utrzymaniu rządu lub też prościej, zawisłby na szubienicy!

— O, nie tak prędko! — Doktor zataił z zadowoleniem dłoń, nie spuszczał wzroku ze Stanleya. — Nie tak prędko! Są sądy zwykłe, śmiertelne i są sądy wyższe. Jedne i drugie czasami dźw... zbiegają się z sobą, co w tym wypadku prawdopodobnie by się stało. Usunięcie człowieka nie zawsze jest zbrodnią! Czasami bywa i dobrodziejstwem lub wyrokiem sprawiedliwości!

„Ciekawe, na jakim punkcie ten ma bzika”, dumął Stanley, nie starając się już nawet wdawać w dysputę.

— Whisky, doktorze! — odezwał się ze swojego kąta szlanceczkę wypić. Dżiny, co tu za chwilę przylecą, boją się mocnych trunków... Hahaha...

Doktor wzruszył ramionami, lecz przyjął poczęstunek.

(D. c. n.).